

Barbara Zwolińska

Uniwersytet Gdański

SÁNDOR MÁRAI NA BLISKIM WSCHODZIE

Jestem daleko, na Wschodzie, ale i trochę w domu.
W dawnej baśni, którą zaczęto opowiadać
o świecie przed setkami lat, nigdy jej nie skończono,
każdej nocy zaczynano od nowa i po dziś dzień
nie opowiedziano jej do końca¹.

Nawiązując do baśniowych opowieści Szeherezady, Sándor Márai – korespondent niemieckich gazet, dziennikarz i podróżnik, Europejczyk, obcy w świecie Wschodu, reprezentujący Wschód europejski, ogląda i opowiada o magicznym Oriencie, bardziej niż przez urzekające baśnie Szeherezady przefiltrowanym przez własną świadomość i zmysły. Podróżnik, obcy w tamtej przestrzeni, wprawdzie sam próbuje ów świat zrozumieć, zanim opowie o nim czytelnikom.

W losie Máraia-podróżnika można z pewnością zauważyć, oprócz odysejskiej figury egzystencji, widzianej jako nostalgiczne dążenie do świata przymusowo opuszczonego², ślady faustycznych przeżyć i niepokojów związanych z poszukiwaniem sensu istnienia, nawet nie tyle własnego, bo ten zdawał się określony w literackim powołaniu (zgodnie z wielokrotnie podkreślanym przeświadczeniem, iż „pisać to znaczy żyć”), ile człowieka XX wieku, zapominającego o wypracowanych przez wieki humanistycznych wartościach, gubiącego się w wątpliwych korzyściach komunistycznej i nazistowskiej doktryny, a wreszcie – poddającego się łątwiznie i dobrobytowi konsumpcyjnego świata materialnych antywartości.

Fotografując oczyma i utrwalając na papierze wrażenia z podróży, pisarz posługuje się językiem impresjonistycznym, oddającym wielkie uwrażliwienie na barwę,

¹ S. Márai, *W podróży*, wybór, tłum. i posłowie T. Worowska, Warszawa 2011, s. 53. Pozostałe cytaty z tego wydania odnotowuję, podając numer strony w nawiasach.

² Przykładem fascynacji losem Odyseusza jest pierwsza emigracyjna powieść *Pokój na Itace* z 1952 r. (polski przekład I. Makarewicz, Warszawa 2009). Márai przewartościowuje w niej starożytny mit, dyskutując z jego niejednoznaczną wykładnią. Historia herosa staje się też aluzją do emigracyjnego tułactwa XX w., do własnego losu. Więcej na ten temat piszę w rozdz. „Drogi i bezdroża ludzko-boskiej egzystencji – Pokój na Itace” [w:] B. Zwolińska, *Pisać to znaczy żyć. Szkice o prozie Sándora Máraia*, Gdańsk 2011, s. 209-230.

grę światła i cienia, dynamikę zmian, odtwarzającym sensoryczny, niezwykle zmysłowy, ale i ulotny, wręcz migotliwy odbiór mijanych miejsc. To dotknięcie świata, widzianego w miniaturach, zapisanych chwilach, jest z jednej strony przesycone melancholią, z drugiej zaś niepozbawione ironii i dystansu. Grzegorz Krzymianowski, pisząc o innym zbiorze szkiców Máraia, że jego styl jest „nieodmiennie niezwykle urokliwy, pełen ciszy i delikatności, niespiesznego tempa”, słusznie zauważył, że: „To przecież pisarz arcyzmysłowy, polujący na przemijanie – jakby słowa były powrozem, którym dałoby się skrępować czas – prawdziwy malarz języka”³. Charakterystyka *Nieba i ziemi* jako „rodzaju diariusza spisywanego w wolnych chwilach, spichlerza impresji zgromadzonych przy okazji obcowania ze zmienną postacią świata”⁴ doskonale przylega też do zbioru szkiców podróży, sprawiających wrażenie subtelnych fotografii, przesyconych urodą i przemijalnością miejsc i czasu, które warto zatrzymać w pisarskim kadrze.

Kraje Bliskiego Wschodu: Egipt, Palestynę, Liban, Syrię oraz Turcję i Grecję Márai odwiedził w 1925 roku. O krajach tych pisał jako o zachowujących „ślady ludzi i bogów”⁵. Drugie wydanie węgierskich reportaży z 1937 roku opatrzył przedmową, w której pisał o swoich oczekiwaniach związanych z podróżą, mającą nie tylko zaspokoić ciekawość świata, ale też pomóc odnaleźć odpowiedź na pytanie, czy gwałtownie i niekorzystnie zmieniająca się Europa międzywojnia może skorzystać z doświadczeń starożytnego Wschodu, tej kolebki ludzkości, tradycji i wiary. Sytuacja w opuszczonej przez niego Europie napawała go niepokojem. Jej upadek duchowy, utrata ideałów i odhumanizowanie źle rokowały na przyszłość, na którą padał już cień zbliżającej się wojny.

Początek podróży węgierskiego pisarza datowany jest na wczesną wiosnę 1925 roku, kiedy to wyruszył statkiem wiozącym do Syrii francuskich żołnierzy, spotkanych potem pomiędzy Bejrutem a Damaszkiem, do którego ostatecznie nie dotarł. Márai był nietypowym podróżnikiem, nie turystą ani człowiekiem interesu. Oba te typy ludzi spotykanych w podróży drażniły go, były mu obce. Szukał przeżyć duchowych, kontemplował ten inny świat, w którym upatrywał szansę na odrodzenie chorej Europy. Pokłosem jego podróży był zbiór reportaży *Śladami bogów*, zapis wrażeń i obserwacji, w którym codzienność przefiltrowana jest przez perspektywę przeszłości. Opis tego świata, obcego dla Europejczyka, ujawnia odmienną mentalność, zwyczajów, umysłowości i kultury. Dla tej odmienności Márai zachowuje szacunek, choć różne jej przejawy dziwią, zaskakują, czasem śmieszają. Obcość zaznacza się również

³ G. Krzymianowski, recenzja książki Sándora Máraia, *Niebo i ziemia*, [w:] *Literatki – W stronę książki – Recenzje książek, nowości wydawnicze, felietony i eseje*, <http://literatki.com//p=4286> [dostęp: 21.03.2012].

⁴ *Ibidem*.

⁵ Zob. T. Worowska, *Niepokojąca wieloznaczność*, [w:] S. Márai, *W podróży*, s. 200.

w zderzeniu odmiennych wartości. Na Wschodzie podróżnik szuka nieskażonego ducha, autentyczności i naturalności, których w Europie trudno doświadczyć. Szybko jednak przekonuje się, że i tu zawędrowały europejski blichtr i zepsucie. Wszędzie, nawet w Egipcie, w świątyni bogów, napotyka na ślady europejskiej maszyny, dochodząc do przekonania, że „już nic nie pozostało nietknięte...”⁶.

W rzeczach pozornie zwyczajnych oko europejskiego podróżnika wychwytyje bliskowschodnią bujność, oryginalność i niepowtarzalność tradycji. To świat, w którym przeszłość i historia przemawiają do terażniejszych. Miejsce styku natury i cywilizacji, z tym że – inaczej niż w Europie – na Wschodzie ostatnie słowo należy do natury. To ona odrzuci powierzchowny sztafaż zachodniej cywilizacji, ów materialny wymiar pozornego panowania. Kultura Zachodu bezpowrotnie utraciła tu swój autorytet.

Márai doświadcza odrębności Wschodu w niepoahamowanej intensywności, barwności i zmysłowości, w tak wielkim natężeniu życia i dynamizmu, że nadmiar wrażeń przyprawia o zawrót głowy. Zaczarowany klimat Kairu w pierwszą noc Bajramu, tego wschodniego karnawału, następującego po ramadanie, czyli okresie postu i wyrzeczeń, wprawia tłumy Arabów przelewające się przez ulice w gorączkowy stan. Uwolnienie zmysłów, uwiezionych dotąd w gorsecie ramadanu, spuszczonech ze smyczy niczym wygłodniałe psy, prowadzi do rozpasania, niejednokrotnie do utraty rozsądku i rozluźnienia samokontroli, co tym jest niebezpieczniejsze, że ulica może stać się rozsądkiem tropikalnych i wenerycznych chorób: dżumy, szkarlatyny, sfilisu i jaglicy. Ta noc, kiedy upał dochodzi do trzydziestu stopni, potęguje gorączkę podróżnika nieprzyzwyczajonego do takiego klimatu. Powoduje nim ciekawość, ale i strach, bo jest w tym tłumie obcy, pozostaje zewnętrznym obserwatorem, mającym się na baczności. Jakkolwiek ulega nastrojowi świętującej ulicy, to nie jest to jego święto. Jest Europejczykiem, stojącym gdzieś pośrodku pomiędzy wschodnią gorączką mieszkańców Kairu a zdystansowaniem mieszkańców europejskiej dzielnicy, odgradzonych policją pozostającą w gotowości w razie zamieszek, o które w takiej atmosferze wcale nie jest trudno.

Arabski karnawał, wschodnie bachanalia, które – jak mu się wydawało – przeminęły wraz z upadkiem Babilonu, tu odżyły z całą mocą w „noc zapomnienia i nieodpowiedzialności” (s. 49). Kłębiący się, kolorowy tłum, obnażone kobiety, „czarne i białe, tureckie bajadery, arabskie dziewczęta, piękności Lewantu, czarne Sudanki i paryskie ladacznice” (s. 49), niczym na targu miłości wprawiają w odurzenie, kuszą i hipnotyzują bujną urodą, zmysłowością ruchów, bliskością i dostępnością. Obcy w tym tłumie Europejczyk porównuje zachowanie kairczyków do starożytnego pogańskiego święta. Miastu patronuje duch swobody, wyzwolenia zmysłów, opętania znajdującego

⁶ *Ibidem*, s. 202.

ujście w tańcach derwiszy, wirujących niemal do omdlenia. Temu wyuzdaniu zmysłów sprzyja monotonna muzyka arabska, wprowadzając w trans i opętanie, a „całe miasto wydaje się pogrążone w jakimś amoku, lakier cywilizacji, którym powlekli je zdobywcy, z trzaskiem pęka i opada z ludzi i budynków, wyswobodzone duchy Wschodu kołują w nocy, niszczycielskie i uszczęśliwiające” (s. 50).

Ten kołujący w bachicznym tańcu przepyszny w barwności i zmysłowości wschodni świat ujawnia swą prawdziwą bujną naturę, krępowaną przez obcych kolonizatorów narzucających powściągliwość w okazywaniu radości życia, tę powłokę nijakości i spokoju. Pierwsza noc Bajramu to ten czas, gdy hamowane żądze znajdują ujście, ale rankiem, kiedy „gorąca noc wypala się [...] nie pozostaje z niej nic poza popiołem i mnóstwem śmieci” (s. 50).

Przybysz z Europy, spoglądając na Kair z pozycji obcego, widzi więcej i przenikliwiej niż tutejsi mieszkańcy, więcej też niż rezydujący tu cudzoziemcy, zachowujący wyniosły dystans, odgradzający się od kairczyków murem obojętności czy wręcz pogardy. Máraiowi, błyskotliwemu obserwatorowi, wytrawnemu korespondentowi europejskich gazet, bliżej do rdzennych mieszkańców Wschodu niż do wyniosłych Anglików, paradujących w wieczorowych strojach na dansingu w Mena House. To dla nich (nie dla niego) odnawia się turystyczne obiekty, przysypuje pudrem ryżowym oblicze Sfinksa, tak by przydać mu blasku i tajemniczości, aby „przynajmniej w poświacie księżycy mogło robić mistyczne wrażenie” (s. 51). Węgierski korespondent nie daje się „nabrać” na ten zewnętrzny blichtr, nie ulega urokowi pustego spojrzenia kamiennej rzeźby, bo Kair przemierza nie jako głodny wrażeń turysta, goniący za atrakcjami oferowanymi w przewodnikach, lecz raczej jako filozof, humanista rozczarowany pustką i jałowością Europy, ogarniętej bezmyślnym konsumpcjonizmem i degradującym ludzkość konformizmem. Ale i Kair, jak wiele innych metropolii, szczególnie tych pretendujących do wielkości, zaspokajających niezdrowe ambicje założycieli, jest miastem kontrastów, wyrosłym na krzywdzie i cierpieniu. Drogą między Nilem a pustynią, „wielkimi symbolami życia i śmierci” (s. 51), przejeżdżali Cezar i Napoleon, znacząc swoje miejsce w historii krwią i tyranią.

Obcy, spoglądający na Kair, wie aż nadto dobrze, że miasto to „wniesiono z mieszaniny krwi, cierpienia, szaleńczej żądzy władzy, wspaniałości, fanatyzmu i chciwości” (s. 51). Mit założycielski, jeśli o takim można mówić, współtworzą najgorsze ludzkie emocje i żądze. Próżno tu szukać szlachetności, poczucia misji⁷. Jedyną

⁷ Nie jest to ujęcie odosobnione, np. w taki sposób ujmowana jest geneza Petersburga, miasta wspartego na krzywdzie ludzkiej, zaspokajającego despotyczne dążenia cara Rosji. Pisze na ten temat Bogusław Żyłko w *Semiotyce miasta*, [w:] *idem, Kultura i znaki. Semiotyka stosowana w szkole tartusko-moskiewskiej*, Gdańsk 2011, s. 109-142. Por. też B. Żyłko, *Wstęp tłumacza. Miasto jako przedmiot badań semiotyki kultury*, [w:] W. Toporow, *Miasto i mit*, tłum. B. Żyłko, Gdańsk 2000, s. 5-30.

sprawiedliwość zaprowadza co jakiś czas cierpliwa natura, zarastająca obracające się w ruinę kamienne budowle, zasypująca piaskiem drogi wytyczone przez człowieka, zalewająca tropikalnym żarem ulice i place, powodująca wysychanie źródeł w studniach. To, co człowiek z mozołem wydziera naturze, może mu być w jednej chwili zabrane. Od kaprysu Nilu, życiodajnej rzeki, wokół której skupia się życie mieszkańców Kairu, zależy, czy będą oni mieli co jeść i czym ugasić pragnienie, nawodnić pola i napoić zwierzęta.

Czynnikiem kształtującym wrażenia obcego jest doświadczenie tropiku. Nieprzyzwyczajony do morderczego klimatu cierpi na ból głowy i gorączkę, których nie uśmierzają zimne napoje, na przykład whisky z lodem. Nerwy podróżnika są napięte do granic wytrzymałości, receptory atakowane z taką siłą, że nie potrafi jasno rozpoznać swego stanu, określić tego, co przeżywa. „Wszystko tu przybiera przesadną, wyostroszoną do skrajności postać” (s. 51), a w tym zamęcie zmysłów człowiek popada w zmienne nastroje – od nadmiernego pobudzenia po apatię i bezsilność⁸.

Kair, jak zauważa przybysz, nie oparł się europejskim zapędom i zakusom wiodącym do unifikacji, dlatego jego europejskie dzielnice przypominają inne miasta: Paryż, Gałacz czy Belgrad, ale uważnemu, dociekliwemu obserwatorowi, przemierzającemu boczne zaułki Kairu nie umkną te jego fragmenty i zakątki, które są kwintesencją Wschodu, określanego przez zaskakujące kontrasty. Obok wspaniałych królewskich pałaców czy przejawów nowoczesności w postaci wind w budynkach, przejeżdżających ulicami rolls-royce'ów, natyka się na kupy śmieci niewywożone przez wiele dni, wybite szyby niewprawiane całymi miesiącami, a więc na przejawy niedbałości i niechlujstwa.

Kto wie, czy sercem Kairu, tej „kiczowatej metropolii” (s. 52), „podminowanej życiem arabskim” (s. 52), przykrytym powierzchnie cementową, nowoczesną zaprawą i ozdobioną elektrycznym oświetleniem, nie są takie miejsca jak Muski, tajemniczy labirynt bazaru odgradzonego od centrum swoistością budowanego tu świata, zdystansowaniem wobec jego pośpiechu, zachłanności i zapobiegliwości. Tym, co określa atmosferę bazaru, jest półmrok, tępa cisza znieczulająca zmysły, powodująca, że człowiek zapada w stan obojętności, dystansu, czegoś, co można porównać do nirwany, swoistego wyzbycia się pragnień i żądz. Do labiryntów Muski, tych Sezamów, gdzie tandetny i kiczowaty towar, nabywany przez europejskich turystów, przemieszany jest z prawdziwymi arcydziełami sztuki, złotem i ręcznie tkanymi dywanami oraz bajecznymi brokatami, nie dociera uliczny zgiełk. Czas tu płynie inaczej, leniwie i ospale. To domena mężczyzn: palących fajki, pijących kawę, niespiesznie rzeźbiących

⁸ Por. rozmowę Konrada i Henryka z powieści S. Máraia *Żar* (polskie wyd. w tłum. F. Netza, Warszawa 2000, s. 75-76), gdzie również Konrad mówi o wyjąłwiającym doświadczeniu tropiku, wyniszczającym Europejczyka.

w drewnie czy złocie. Cichy bulgot nargili, dźwięczny stukot młotka złotnika, monotony ton modlitwy – to jedyne odgłosy tego miejsca zanurzonego w innej czasoprzestrzeni. Wielkie problemy tego narodu, takie jak „magia, Śmierć, władza, Bóg, cierpienie”, jak zauważa odwiedzający to miejsce obcy, nabierają tu nowego wymiaru, „stają się delikatniejsze” (s. 53). To miejsce według niego jest kwintesencją Wschodu. Wyróżnia je szczególnego rodzaju filozofia, zakładająca zbędność pytań i odpowiedzi oraz dystans wobec spraw tego świata, jakiś stoicyzm i pogodzenie, a nawet fatalizm przejawiający się w uznaniu, iż każdy ma swoje miejsce i z tym trzeba się pogodzić. Márai zauważy: „Nie znam ludu, który w tym samym stopniu poddawałby się woli swego Boga, tego niespiesznego i nieuważnego Boga, który najwidoczniej niewiele się tym poddaństwem przejmuje” (s. 52). Wyobrażenie wschodniego Boga, Allaha, kształtowane jest na obraz i podobieństwo człowieka Wschodu – Bóg jest taki, jak tutejsi mieszkańcy, tylko doskonalszy i dysponujący większą mocą.

Kupcy z bazaru Muski niewiele mówią, nie zachęcają do kupna, są pozbawieni natręctwa kramarzy. Nie oczekują od Europejczyka jakiegokolwiek decyzji. W tym zaciemnionym miejscu na antypodach, w półmroku, przy kolorowych lampkach –

[...] nie trzeba o nic pytać ani odpowiadać. „Ja jestem Arabem, ty cudzoziemcem, ja tu zostanę, a ty wyjedziesz, niech ci Allah da szczęście” – tak zdają się mówić wszyscy i podnoszą przy tym dłonie (s. 52).

Obserwacja Máraia zapisana w szkicu o *Zaczarowanym mieście* z 15 czerwca 1926 roku jest zwięzłą, przenikliwie ujętą prawdą o naturze człowieka Wschodu. Naturze jakże odmiennej od europejskiej. W tej odmienności Márai zapewne upatrywał szansę na odnowienie Europy. Także w tym, że jeszcze nie wiadomo, w jakim kierunku Wschód podąży, „co z tego wszystkiego wyniknie” (s. 54), jak pyta jednego z Arabów, choć ten nie potrafi na to pytanie odpowiedzieć.

Kair staje się dla Europejczyka, dla obcego, bramą Wschodu, pierwszym miastem, w którym musi „wyrzucić z bagażu wiele rzeczy przywiezionych z Europy, ponieważ nie da się ich używać we wschodnim znaczeniu” (s. 52-53). Nie chodzi tu bynajmniej o przedmioty, lecz o „przewartościowanie poglądów na temat ludzkiego życia, wolności, pracy, a szczególnie kwestie prawdy, szczęścia i moralności” (s. 53). Te odmienności pomiędzy Wschodem a Europą widać chociażby w scenie potrącenia głuchego arabskiego żebraka przez przejeżdżający samochód. Brak reakcji otoczenia na to zdarzenie (nie do pomyślenia w Europie), nie tylko ze strony innych kierowców, pieszych, ale i stojącego na moście egipskiego policjanta wprawia w zdumienie obcego, zupełnie zaś nie dziwi kairczyków. Dopiero potrącenie psa należącego do Anglika skutkowałoby czymś więcej, łącznie z wezwaniem winnego do sądu. Na Wschodzie życie arabskich biedaków nic nie znaczy, przykłada się doń zupełnie inne

miary niż w Europie, w której jednak zbrodni dokonuje się w białych rękawiczkach (a nie wiadomo, co jest gorsze). Na Wschodzie na osobliwości, z którymi styka się i których doświadcza obcy, składają się tak widoczne elementy, jak „pustynia, nędza, Bóg, krew, cement, wełna, modlący się człowiek...” (s. 53). Jak zauważa autor szkicu: „Przez stulecia ucukrowały się w Kair i odkąd ta gęsta masa stwardniała, nic jej nie ruszy” (s. 53).

Co ciekawe – w tym dalekim egzotycznym świecie Márai, człowiek nie stąd, czuje się bardziej swojsko i „trochę w domu” (s. 53) niż na przykład w Paryżu, gdzie jego cudzoziemskość była wytykana przez Francuzów. U siebie mogą się poczuć Żydzi w Palestynie, mający świadomość, że tu pracują dla przyszłych pokoleń. To przynosi im poszukiwany przez lata spokój i poczucie bezpieczeństwa. Márai deklaruje się niezmiennie jako wielki obrońca Żydów, ku czemu miał również osobiste powody, gdyż jego żona była Żydówką. Ale pisarz zastrzega, że walczyłyby o prawa innych nacji, gdyby tylko je pogwałcono „nie z heroizmu, lecz z elementarnej potrzeby, wiedząc, że każde naruszenie praw ludzkich, każda obraza ludzkiej godności degraduje osobiście każdego człowieka, który stara się żyć świadomie w tym chaosie” (s. 55). Żydowski los nazywa „najdziwniejszym ze wszystkich”. Przez dwa tysiące lat semici dążyli do wolności, pielęgnując swoją odrębność, język, zwyczaje. Poczucie, iż jest się narodem wybranym, nie zawsze pomagało w urzeczywistnieniu pragnień. Pełni wielkiej godności, oszołomieni wolnością musieli się zmierzyć z wysiłkiem jej utrzymania, „mimo angielskiego nadzoru i arabskiej nienawiści” (s. 58).

Podróż na Wschód, zetknięcie się z Żydami w Palestynie, pobudza do refleksji, co znaczy „być u siebie”, we własnej ojczyźnie, w domu. To odczucie obcości przez dwa tysiące lat towarzyszyło Żydom, rozproszonym po świecie, nieposiadającym swego domu⁹. Obserwacje czynione przez europejskiego podróżnika w Palestynie prowadzą do refleksji, że na spokój bycia u siebie składa się nie tylko odzyskana ziemia, którą można uprawiać i z której plonów korzystać, nie tylko możliwość nieskrępowanego posługiwania się hebrajskim oraz jidysz (w przypadku ortodoksyjnych Żydów), ale również nabranie szacunku do tej wolności, a to oznacza też szacunek i tolerancję w stosunku do innych, obcych. Doskonale obrazuje to scena rozmowy Máraia z Żydem, kiedy podróżnik, ku swemu zdziwieniu i oburzeniu nazwany zostaje „gojem”.

Oszołomienie wolnością może się niebezpiecznie przechylić w stronę nacjonalizmu, co przenikliwie diagnozuje spoglądający z dystansu obcy w szkicowniku podróżnym *Żydzi u siebie w domu* z 29 czerwca 1926 roku. Drogi prowadzące „do siebie” mogą być bardzo pokrętne, jak przekonuje spotkanie Máraia z trzema Żydami nad Morzem Martwym. Ci pionierzy, od dwóch miesięcy poszukujący soli potasowej

⁹ Również Máraiowi, którego rodzinne miasto, Kassę, przyznano Czechom po traktacie w Trianon, poczucie obcości było dobrze znane.

uzyskiwanej z wody Morza Martwego, są „zwykłymi bohaterami powtórnego zajęcia ojczyzny” (s. 61), jak ich określa podróżny z Europy, niezdolny wytrzymać w tym zabójczym klimacie i tropikalnej, jałowej aurze dłużej niż piętnaście minut. To miejsce, które „Jehowa musiał stworzyć w chwili gniewu” (s. 60), garbuje skórę, zamieniając ją w twarde i suchy pergamin, żrąca, słona para zaś przepala płuca i wywołuje malaryczną gorączkę. A jednak ci młodzi Żydzi w piekielnym klimacie, „którego ani rodowity mieszkańiec Palestyny, ani Europejczyk [...] nie są w stanie dłużej wytrzymać” (s. 60-61) realizują swoje marzenie o wolności i tu „czują się w domu”.

Jakże inne są pragnienia i marzenia Żydówki z Jerycha, tęskniącej za Łodzią, która jest jej ojczyzną. Jej świat, ograniczony do nędznej kafejki na pustkowiu, do wielbłądów i Arabów oraz z rzadka widywanych przejeżdżających przez Jerycho Europejczyków, wypełnia wielka tęsknota za mieszczańskim życiem i łódzkim sklepem, do którego nie ma szansy powrócić. Rozpacziwa, nieukojoną tęsknotą za tym miejscem na ziemi pozostawionym w Łodzi, przeziara ze słów niewypowiedzianych, z wyrazu oczu, którym łodzianka żegna odjeżdżające auto. Nie daje nadziei na ujrzenie ojczyzny skromna kafejka w Jerychu, bo dochód z niej jest zbyt skromny, aby opłacić drogę powrotną. Los przymusowych emigrantów wydaje się beznadziejny, znacznie gorszy niż pionierów znad Morza Martwego, rujnujących swe zdrowie w fabryce soli potasowej. W tym paradoksie przeżywania tęsknoty w najbardziej żydowskim kraju i w mieście, „gdzie stoi pałac Heroda” (s. 63) kryje się prawdziwy dramat. W takim miejscu, gdzie woda pitna, czysta, zimna woda źródłana jest cenniejsza niż złoto, europejskie problemy i troski nabierają innego wymiaru, stają się dalekie i mało ważne.

W końcu i Wschód daje się oswoić i zamknąć w szablony, choćby te wiążące się ze stylem architektury, określanym przez „wschodnią teatralność” (s. 65) – spotykaną w Hajfie i Jaffie, w Aleksandrii i Bejrucie, w końcu zaczynającą męczyć swoją potwarzalnością. Jest w niej też, jak zauważy Márαι przyglądający się miastu w porcie bejruckim, ukryta jakaś cecha europejskości, widoczna choćby w podobieństwie do domów weneckich, z charakterystycznymi kolumnami i loggiami. To Bejrut, oglądany z pokładu „Chili”, Márαι nazywa bramą Wschodu – ucieleśnieniem pragnienia i wyobrażenia, które nagle jest dostępne na wyciągnięcie ręki. Wielki Liban z zielonymi plamami lasów cedrowych na zboczach i ośnieżonymi szczytami tworzy bajeczne obramowanie portowego miasta. Mapa studiowana gorączkowo przez podróżnika w Bejrucie rozpała jego dawne sny i marzenia o baśniowym Bagdadzie, z Damaszkiem mijanym po drodze, z takimi drogowskazami jak delta Tygrysu i Eufratu, ów „Raj i kołyska ludzkości” (s. 65), „tajemnicza i wiecznie nie poznana” Persja i Mezopotamia. Wszystko w zasięgu ręki – o dzień czy dwa drogi kolejną. Ale wycieczka do Bagdadu okazuje się niemożliwa. Zagrożenie ze strony ukrytych w skalistych górach dżebelskich druzów jest zbyt duże, aby ryzykować życie. Pozostaje

zadowolić się bramą do Syrii i „całego niezmiernego Wschodu”, która otwiera się w porcie bejruckim. Tę bramę podróżnik, którego węgierski paszport z wizą, z trudem zdobytą w paryskim ministerstwie spraw zagranicznych, wzbudza zaciękanie, ale i podejrzliwość francuskich i arabskich urzędników kontroli granicznej, nazwie „Sezame”, otwierającym się na niezmierną tajemnicę Wschodu. Czym jest więc Wschód, jak go określić i zdefiniować, co stanowi o jego niepowtarzalności i odmienności?

Márai próbuje w swym szkicu podróżnym uchwycić tę specyfikę Wschodu w Syrii, „wielkim targu kultury ludzkości, słonecznym bazarze, gdzie wynaleziono i sprzedawano, a potem przez tysiąclecia przekazywano w stronę Wschodu i Zachodu kultury, sztuki, religie i wielkie ludzkie plany” (s. 66). Wschód, otwierający się na progu „ucywilizowanego, nędznego, okropnie starego Bejrutu” (s. 66), kusi go swą tajemnicą i zaprasza do konfrontacji snów z jawą. Podróżnik z Europy upaja się tą wschodnią odmiennością, tym obcym światem: „gwarnym, leniwym, roztańczonym, filozoficznym, rozrzuconym i fanatycznym” (s. 66). To w Bejrucie, „różnorodnym a jednocześnie nijakim” (s. 67), nerwowym i zatłoczonym, opanowanym przez Francuzów, którzy „z innych wielkich problemów przywlekli tu ścisk, niepokój i grubiaństwo” (s. 67-68), dopada Máraia „prawdziwy głód, wielkie pragnienie Wschodu”, pragnienie, aby ten „spokojny, bogaty, brudny świat” (s. 66) zechciał dopuścić go do siebie, odkryć swą tajemnicę. W pogoni za Wschodem, w poszukiwaniu jego esencji, żądy odkrycia „drgnień wszystkiego tego, w czym zderza się europejska mentalność z ruchami żółtych i czarnych kontynentów” (s. 68) przybysz z Węgier traci europejską ostrożność, wsiąka w arabski świat, żywiąc się w tutejszych jadłodajniach, pijąc kawę w arabskich kafejkach czy goląc się u syryjskich felczerów. Nieodłącznym jego towarzyszem jest ból głowy, być może spowodowany upałem, ale i nadmiarem wrażeń oraz owym wciąż niezaspokojonym głodem Wschodu. Goniąc z zaułku do zaułku i uciekając z paryskich sklepów, psujących wschodni klimat miasta, trafia w częściowo zrujnowanej dzielnicy na sklep z antykami, składający się z dwóch pomieszczeń: jednego zagraconego tandetnymi, podniszczonymi i zakurczonymi sprzętami dla niezamożnych turystów i drugiego, zamkniętego za żelazną kratą, skrywającego prawdziwe, bezcenne skarby, z których nabycie nawet najmniejszego drobiazgu przekracza możliwości finansowe biednego Węgra. Odchodząc, czuje on na swoich plecach zimne, przenikliwe, pełne wyższości spojrzenie arabskiego kupca. Ten sklep z antykami, w którym wizyta wzmacnia ból głowy podróżnika, jawi się jako symbol Wschodu, jest jego obrazem. Wschód bowiem przykryty jest zewnętrzną warstwą brudu, tandety, cywilizacyjnego kiczu, przywiezionych przez Europejczyków (notabene na użytek innych europejskich turystów), warstwą kryjącą pod spodem, w środku, niczym w bajecznym Sezamie, prawdziwe skarby.

Pragnienie dotarcia do Damaszku, do rajy ukrytego w dolinie Tygrysu i Eufratu, pozostanie niezaspokojone, bo choć „kraj jest piękny, zasobny, czysty, [a – B.Z.] natura obdarzyła tę ziemię licznymi skarbami i wielkim pięknem” (s. 71), to ludzie prowadzą wojnę zmuszającą głodnego wrażeń Europejczyka do wycofania się przed karabinami dżebelskich druzów. Na pocieszenie pozostaje mu widok wspaniałej świątyni Baala w Baalbeku, która wydaje mu się „więcej warta od egipskich sensacji archeologicznych” (s. 70), pozostaje też rzut oka na ośnieżone szczyty Libanu i łyk luksusu w willi paryskich przyjaciół w dolinie Rayaku. Ten urzekający kraj, rozciągający się u podnóża gór Libanu, jest ostatnim przystankiem Máraia, który już wie, że nie dotrze do Tygrysu i Eufratu, nie pozna Damaszku i Persji, w których toczy się wojna¹⁰. Z niezaspokojeniem w sercu i pocieszeniem francuskiego oficera lotnictwa, iż w wyśnionym rajy nie ma ani jednego porządnego zajazdu, wyruszy w drogę powrotną.

Podczas żeglugi włoską „Oceanią” po Morzu Śródziemnym Márai dochodzi do wniosku, iż cierpliwość podróżnego rodzi się z czasem. „Z upływem lat człowiek zaczyna podróżować również do własnego wnętrza, a wewnętrzny kompas pokazuje inne kierunki”, notuje we fragmencie *Classe unica* (s. 74). Entuzjazm, rozedrganie „myśliwskiego psa”, do którego porównuje siebie z lat młodości, ustąpiły miejsca cierpliwości i skromności. Zmieniły się też obiekty jego peregrynacyjnego zainteresowania, bo jak zauważa: „pejzaże, egzotyka, opadają [...] jak liście” (s. 74), a uwagę przyciągają ludzie, zwłaszcza ci mali, zwyczajni, niepozorni. Swoistym *imago mundi* jest ów nowoczesny środek lokomocji – statek, niewielka przestrzeń, na której w podobnej sytuacji i czasie znaleźli się pasażerowie zdążający do różnych celów. Etap drogi okazuje się nie mniej interesujący niż osiągnięty cel podróży, tym bardziej że „Oceania” z *Classe unica* jest miejscem „śmiałego społecznego eksperymentu” (s. 76), realizowania zasady równości socjalnej, zbliżenia luksusu ku nizinom społecznym, reformy mającej potwierdzić egalitarny charakter statku. Eksperymentu, jak się okaże, nieudanego z woli samych pasażerów, niechętnych „fraternizowaniu” się, mieszanii klas, wchodzeniu na terytoria, na których czują się obco i nieswojo. Toteż, jak konkluduje przypatrujący się skutkom innowacji pisarz, „*classe unica* pozostanie idealnym systemem zarówno w odniesieniu do statków, jak i do społeczeństw” (s. 73).

To „Oceanią” Márai dociera do Afryki, a pierwsze zetknięcie z Czarnym Lądem, uchwycone węchem i widokiem rozgwieżdżonego nieba, wywołuje złudzenie powrotu do domu. Być może przyczyną tego jest wrażenie autentyczności, bujności natury,

¹⁰ Ale o Damaszku, do którego udał się po drugim pobycie w Paryżu, wspomina w *Wyznaniach patrycjusza* jako o miejscu szczególnym. To tam, podczas jednego z poranków, przeżył olśnienie związane ze zrozumieniem sensu swego pisarskiego powołania, a było to doświadczenie nieprzekazywalne i niepowtarzalne, „przeszywające dreszczem uczucie szczęścia”, które nigdzie w podobnym kształcie się już nie zdarzyło. Zob. S. Márai, *Wyznania patrycjusza*, przeł. i posłowiem opatrzyła T. Worowska, Warszawa 2002, s. 526.

która tu „nie bawi się w oszczędność”, a także przeświadczenie zbliżania się „do czegoś, co jest kołyską i piastunką jednocześnie” (s. 82). Aż dziw, jak wyobrażenie tego kontynentu obrosło w stereotypy odbijające się w zachowaniach europejskich turystów, którzy natychmiast odróżniają się od tubylców, nawet nie kolorem skóry, lecz obowiązkowymi słomkowymi, tropikalnymi kapeluszami, których nikt tutaj nie nosi. W zmian za to tubylcy noszą zwyczajne, filcowe nakrycia głowy.

Trypolis, odbity przez Włochów z rąk tureckich, mimo obcych wpływów pozostał jednak afrykański w swym pierwotnym charakterze. Afrykańska pustynia, tonąca w gorączy, mieniąca się odcieniami żółci i ochry, pozbawiona roślinności, w odczuciu europejskiego podróżnika jest „praojczyzną, kolebką wszelkiego życia” (s. 84). Kwintesencją bujnego, pełnego życia są oazy pojawiające się nagle na piaskowym pustkowiu, pulsujące życiem, którym obdarowuje ludzi rozrzutna natura, a tę oazową rozrzutność Márai przeciwstawia „utemperowanemu dobrobytowi” (s. 84) Europy. I właśnie to wszystko – ta bujność i autentyczność, „krzycząca obfitość, *fortissimo* kolorów, dobre, ekscytująco chłodne i czyste morze” (s. 84) wywołują u podróżnika wrażenie, że po długim błędzeniu powrócił do domu. W Trypolisie Márai ogląda jeden z najwspanialszych zabytków starożytności – Leptis Magna, kopię rzymskiego forum i placu podarowanego przez Septymiusza Sewera. Jako afrykańską ciekawostkę podróżnik zachowuje w pamięci (i w szkicu) widok praktycznej i oszczędnej rzeźby korpusu prokonsula, bez głowy i rąk, by w razie konieczności można było zamienić te części na nowe, aktualne, uwieczniające władzę.

Zwiedzając Grecję w towarzystwie innych europejskich turystów Márai podkreśla swoją obcość i odmienność od tych pobieżnie oglądających ateński Akropol „konsumentów wrażeń”, powierzchownych, śmiesznych w oczekiwaniach (bo za wydane na podróż pieniądze wymagają np. odrestaurowanych zabytków), fotografujących każdy słupek, narożnik ulicy i drzewko, niczym obsikujące wszystko „pieski” (s. 86), grających w karty i brydża nawet u stóp góry Atos, porażających swoim nieuctwem, niewrażliwością i dyletantyzmem, a wreszcie denerwujących w swej zapobiegliwości, zmyśle praktyczności i talencie do handlu. Ci tandeciarze odstręczają go swym prymitywizmem, są mu obcy, a nawet wstrętni. Jest to jednak obcość innego rodzaju niż ta, o której Márai pisze w odniesieniu do ludzi Wschodu.

Na zakończenie podróży pozostają Korfu i Palermo. Korfu to miasto piratów i osobliwej atrakcji w postaci siodła cesarza Wilhelma, przypominającego Máraiowi obyczaj dawnych Węgrów, którzy w siodle spędzali życie. Ale tym, co przede wszystkim określa Korfu, jest bieda, podkreślona nawet w wyglądzie „zakurzonych, sproletaryzowanych, wynędzniałych” (s. 87) kaktusów rosnących wzdłuż drogi. Czymś, co z pewnością odróżnia wschodnią mentalność od europejskiej, jest nieprzywiązywanie wagi do domu jako budowli, bo tu dom można bez trudu znaleźć pod gołym niebem,

zwłaszcza że sprzyja temu klimat. Z kolei Palermo jest kwintesencją afrykańskiej bujności, to przedsiónek Afryki, zapowiadający „wielką obfitość, szczególną jakość, pierwszy, rajski praowoc o wspaniałym smaku, ale trochę niebezpieczny i wzbroniony” (s. 88). Palermo, doświadczane przez przybysza z Europy, urzeka swoim pięknem, jest niemal cielesne i żywe, a „w gorącej ciszy niemal słuchać bicie jego serca” (s. 88).

Szkice *W podróży*, będące plastycznym, niezwykle sugestywnym, wręcz zmysłowym obrazem świata Wschodu, nie po raz pierwszy uaktywniły refleksje twórcy na temat powołania pisarza oraz – co się z tym nieodłącznie wiąże – na temat form wypowiedzi. Ujawniły też problem, z którym Márai borykał się od początku drogi twórczej. Już w jednym z fragmentów autobiograficznych *Wyznań patrycjusza* pojawia się refleksja na temat wzajemnych relacji pisarstwa i dziennikarstwa, a zapis ten jest świadectwem dylematu trapiącego twórcę, rozdartego między praktycznością i doraźnością słowa posyłanego do gazet, czyli między pracą korespondenta felietonisty a swobodnym wyborem, kunsztownością i niespiesznością fraz układanych w powieści, wiersze czy dramaty¹¹. Márai przed długi czas odczuwał nieprzystawalność tych ról, postrzegając dziennikarstwo jako podrzędną wobec tworzenia literatury formę zarobkowania. Pisanie na zamówienie, obserwowanie zdarzeń i zjawisk w miejscach niejako wyznaczonych traktował jako doraźny, przejściowy etap życia – pisarskiego terminowania, przygotowania do tworzenia literatury z potrzeby serca¹². Posyłając korespondencje do węgierskich czy niemieckich gazet i przemierzając Europę jako wnikliwy obserwator podróżnik, Márai nie do końca utożsamiał się z przypadkowo i nie na długo, jak sądził, obraną profesją. Czuł się zapewne jak praktykant i czeladnik słowa poddawany osobliwej edukacji życia, doświadczanego w zmienności form i bujności ich przejawów. Rozziew pomiędzy literackim powołaniem a dziennikarskim rzemiosłem wynikał też z przeświadczenia, że twórczość wymaga poświęcenia, podporządkowania się jej nakazom, rezygnacji z wielu przyjemności, a nade wszystko ofiarowania swojego życia, które przestaje należeć do człowieka, stając się nielimitowanym czasem twórcy, rozpisywany na karty książek¹³. W *Księdze ziół* Márai jasno

¹¹ Szerzej piszę na ten temat w książce *Pisać to znaczy żyć...* we fragmencie „Pisarstwo a dziennikarstwo”, s. 100-102.

¹² Jak słusznie zauważa Tomasz Fiałkowski: „Nawet jednak teksty najwcześniejsze, korespondencje z Niemiec wysyłane w początku lat 20. do węgierskich gazet, nie ograniczają się do powierzchniowego dziennikarstwa, zawsze sięgają pod powierzchnię zdarzeń”. Zob. *idem, Sejsmograf podróży*, „Tygodnik Powszechny” 2012, nr 3 (3262), <http://tygodnik.onet.pl/33,0,72500,artykul.html> [dostęp: 1.04.2012].

¹³ Różnice pomiędzy dziennikarstwem a pisarstwem bardzo dobitnie artykułuje w końcowych partiach *Wyznań patrycjusza*, w refleksjach snutych w kawiarni peszteńskiej po powrocie z kilkuletniego pobytu za granicą. Jako początkujący, 21-letni pisarz, wprawiający się zaledwie w pisanie wierszy (pierwszy tomik to *Ludzki głos*) i dramatów, żyjący z regularnie posyłanych do „Frankfurter Zeitung” felietonów, uświadomił sobie, że „żurnalistyka nigdy nie będzie dla [niego – B.Z.] niczym więcej, jak tylko sposobem zarobkowania”. Roczny pobyt we Frankfurcie,

kodyfikował te wymogi, które nierzadko drastycznie egzekwował od samego siebie, odsuwając się od towarzystwa, rezygnując z picia ulubionego wina czy zmuszając się do zdrowej diety owocowo-warzywnej, za którą nie przepadał¹⁴.

Wprowadzając wyraźną cezurę pomiędzy dziennikarstwem a literaturą, narzekając, że pisanie do gazet zjada mu czas, który mógłby spożytkować na układanie powieści, Márai tym samym dawał do zrozumienia, iż felietony, korespondencje czy szkice podróżne niekoniecznie traktuje jako wysoką literaturę¹⁵. Natomiast ich kunsztowność, literacka wykwintność, ekspresjonistyczny styl, impresjonistyczna zmysłowość obserwacji, refleksyjność, przemienność tonu – od dystansującej ironii po nostalgię za utraconym światem – czymże innym są jak wielką literaturą, znaną z *Żaru czy Dziennika*?

A przy tym literaturą, która nie jest tylko błyskotliwym opisem egzotycznej podróży na Wschód, ale wnikliwą refleksją nad kształtem zmieniającego się na oczach pisarza świata. Jednym z istotnych celów jego peregrynacji była próba odpowiedzi na pytanie, czy dla radykalizującej się w niebezpiecznym kierunku Europy międzywojnia mogłyby być przydatne doświadczenia nieskażonego zachodnią cywilizacją Wschodu. Opis tego świata ujawnia heterogeniczność i nieprzystawalność mentalności, zwyczajów i kultury, inność, której Europa nie chce i nie potrafi zaakceptować, ani tym bardziej przyswoić. Dlatego diagnoza Máraia, uważnego obserwatora odmienności obu światów, jest pesymistyczna. Jeżeli można mówić o jakimkolwiek wpływie Wschodu na zepsutą Europę, to jest to wpływ nieznaczący i powierzchowny.

jak podsumuje, był dobrym przygotowaniem do tworzenia literatury. Zob. S. Márai, *Wyznania patrycjusza*, s. 361.

¹⁴ Zob. B. Zwolińska, *Pisać to znaczy żyć...*, s. 175-184. Przekład *Księgi ziół* S. Máraia, dokonany przez F. Netza (wyd. „Czytelnik”, Warszawa 2006) doczekał się już kilku wznowień.

¹⁵ Takie przeświadczenia niejednokrotnie wypowiada w autobiograficznych refleksjach *Wyznań patrycjusza*. Już w Berlinie i Frankfurcie, jako uznany felietonista niemieckich gazet, nie kryje, że żurnalistyka to zajęcie przejściowe, gdyż zasadniczym jego powołaniem jest literatura. Ta zaś wymaga samotności, czasem wręcz pustelniczej, odsunięcia od życia, w którym inaczej się uczestniczy niż przeciętni zjadacze chleba. Pisarz częściej obserwuje życie, czyniąc z niego materiał literacki, niż biorąc w nim udział. Stoi niejako obok, gdyż zbytne zaangażowanie się w codzienność może unicestwić „zabić” pisarza. Szczególnie istotny w tym kontekście jest epizod berlińskich dyskusji prowadzonych przez autora wspomnień z aktorką i jej przyjacielem, niemieckim pisarzem Georgiem Kaiserem. Zob. S. Márai, *Wyznania patrycjusza*, s. 397-404.

SÁNDOR MÁRAI IN THE MIDDLE EAST

Summary

In this article I present a literary record of impressions from a trip made by the twentieth century Hungarian writer Sándor Márai, collected in the volume titled *On a journey*. I focus on the sketches in which he describes the experience of a contact between the European other and the exotic East. Márai visited Middle East countries, such as Egypt, Palestine, Lebanon, Syria, as well as Turkey and Greece in 1925. He went there not just to satisfy his curiosity about the world, but also to answer the question whether Europe, rapidly changing during the interwar period, can benefit from the experience of the East, this cradle of humanity, tradition and faith. The East emerging from the pages of his sketches is permeated with sensuality, luxuriance of nature, color intensity and dynamism. The description of the world reveals differences of mentality, customs and culture. In the East, a traveler is looking for pure spirit, authenticity and naturalness, which in Europe are difficult to experience. But he quickly discovers that European tinsel and corruption have reached there as well.